

---

# Arktyczna Przygoda



## Wywiad z kapitanem Witoldem Szczęśniakiem o Ski & Sailing w Norwegii

### O Rozmówcy:

**Witold Szczęśniak** – kapitan jachtowy, kapitan motorowodny, instruktor żeglarstwa Polskiego Związku Żeglarskiego (PZZ) oraz instruktor narciarstwa. Od lat prowadzi rejsy w wymagających akwenach Północy. Specjalizuje się w wyprawach typu Ski & Sailing. Najlepiej czuje się z dala od utartych szlaków – w surowym, naturalnym środowisku, gdzie kluczowe są doświadczenie, samodzielność i świadome zarządzanie ryzykiem. Miłośnik jazdy w puchu (powder), który w górach szuka przede wszystkim autentyczności i przestrzeni.

**Witku, spotykamy się w porcie w Tromsø. To Twój kolejny sezon na dalekiej północy. Dla kogoś, kto żeglarstwo kojarzy wyłącznie z błękitem Chorwacji, formuła „Ski & Sail” brzmi jak abstrakcja. Na czym to właściwie polega?**

Witold Szczęśniak: To prosty schemat: jacht daje nam mobilność, góry – cel. Pływamy między fiordami i wybieramy miejsca z najlepszym śniegiem i pogodą. Cumujemy, wychodzimy w góry, robimy turę i zjazd... często kończący się przy samym jachcie. Następnego dnia możemy być 20 mil dalej.

**Gdzie w tym wszystkim kończy się żeglarstwo, a zaczyna narciarstwo? Jak wygląda typowy poranek, gdy budzimy się w sercu fiordu, a góra wyrasta niemal bezpośrednio z burty jachtu?**

W. Sz.: Pobudka, sprawdzenie prognozy pogody i analiza komunikatu lawinowego. Śniadanie. Potem jest szybka akcja: pakowanie plecaków i desant na brzeg. Wyjście w teren: 4–6 godzin czystego działania. Powrót, posiłek, regeneracja. Jeśli prognoza pozwala, płyniemy w nowe miejsce. Krótko, konkretniej i intensywniej.

**Powiedzmy to głośno: większość ludzi na hasło „marzec na jachcie za kołem podbiegunowym” widzi siebie w trzech swetrach, walczących o przetrwanie. Jak jest naprawdę? Czy w takich warunkach da się w ogóle odpocząć?**

W. Sz.: To największy mit! Arktyczne jachty wyprawowe mają webasto, czyli ogrzewanie postojowe, które utrzymuje w środku temperaturę. Często po powrocie z gór ludzie siedzą w samych koszulkach. Czy da się odpocząć? Tak, ale to inny rodzaj resetu. To „cyfrowy detoks” i zmęczenie fizyczne, które daje niesamowitą satysfakcję. Po saunie, którą czasem odwiedzamy w małych wioskach rybackich i skoku do lodowatej wody, śpisz jak dziecko.

**Co jest dla Ciebie największym wyzwaniem przy prowadzeniu takiej wyprawy: nieprzewidywalna pogoda, technika żeglowania w lodowatych wodach, czy może prozaiczna logistyka, jak choćby suszenie ubrań całej ekipy?**

W. Sz.: Logistyka suszenia to faktycznie sztuka! Wyobraź sobie 8-10 osób, z których każda ma mokre foki, buty i kurtki. Mamy na to swoje patenty i specjalne miejsca na jachcie. Jednak największym wyzwaniem jest zawsze pogoda. Na Arktyce potrafi zmienić się w 15 minut. Zarządzanie ryzykiem i wiedza, kiedy odpuścić szczyt i zostać bezpiecznie w porcie to klucz do sukcesu.

**Skoro mowa o ryzyku i pogodzie – góry to nie tylko piękno, ale i realne zagrożenia. Jak wygląda kwestia bezpieczeństwa technicznego podczas wyjść? Czy uczestnicy muszą mieć specjalistyczne przygotowanie?**

W. Sz.: Absolutnie. Każdego dnia sprawdzamy komunikat lawinowy i prognozę, co jest fundamentem planowania trasy. Ale na samej analizie się nie kończy. Każdy uczestnik musi posiadać i potrafić obsługiwać lawinowe ABC, czyli detektor, sondę i łopatę. Przed wyjściem robimy obowiązkowy test detektorów. Kluczowa jest tu rola lidera wyjścia, który prowadzi grupę i dba o to, by wszyscy trzymali się zasad bezpieczeństwa. Stałą łączność zapewniają nam radia. To właśnie ten techniczny rygor i przygotowanie dają nam margines bezpieczeństwa, którego w Arktyce nie można ignorować.

**Co sprawia, że narciarz, który zjechał połowę Alp i widział najnowocześniejsze kurorty, na widok surowego norweskiego fiordu nagle mówi: „To jest to, tego szukałem”?**

W. Sz.: Przestrzeń i brak kolejek do wyciągów, bo... wyciągów po prostu nie ma. W Alpach zawsze masz jakąś cywilizację w zasięgu wzroku. Tutaj masz surową naturę. No i ten widok: zjeżdżasz linią spadku w stronę wody. To perspektywa, której nie da ci żaden kurort narciarski.

**A co z nocami? Czy zorza polarna to tylko „marketingowy dodatek”, na który trzeba mieć ogromne szczęście, czy stały element waszego krajobrazu?**

W. Sz.: Realna, ale nigdy gwarantowana. Jeśli trafisz na czyste niebo – spektakl jest mocny. Często zdarza się, że jemy kolację, ktoś zerka przez okno i nagle wszyscy wylatują na pokład w kapciach, bo niebo zaczyna „tańczyć”. Widok zielonych wstęg nad masztami jachtu, w kompletnej ciszy fiordu, to coś, czego nie da się zapomnieć.

**Bądźmy szczerzy: czy ten moment, gdy rano wychodzisz na pokład z kubkiem kawy, a dookoła panuje absolutna cisza i biel szczytów, wciąż robi na Tobie wrażenie? Czy po tylu sezonach to już po prostu rutyna i praca?**

W. Sz.: Szczerze? Wciąż robi wrażenie. Gdyby przestał, musiałbym natychmiast rzucić tę robotę [śmiech]. Północ ma w sobie magię, która nie pozwala popaść w rutynę.

**Czy taki wyjazd jest tylko dla wybranych, czy każdy może spróbować połączenia żeglarstwa z narciarstwem?**

W. Sz.: Nie. Trzeba umieć sprawnie jeździć poza trasą i mieć kondycję na kilka godzin podejścia. Nie musisz być ani zawodowym żeglarzem, ani skitourowym wyjadaczem. To bardziej kwestia chęci przeżycia czegoś poza schematem.

**Na koniec krótko: dla kogo tak naprawdę jest Ski & Sailing?**

W. Sz.: Dla tych, którzy szukają w górach autentyczności, a nie grzanego wina w kurorcie. Jeśli chcesz poczuć, że naprawdę żyjesz, a nie tylko konsumujesz urlop – zapraszam na pokład. Ale ostrzegam: stąd wraca się innym człowiekiem.

Rozmawiała: **NATALIA RYCHLIK**

